



HEROLD

Nr 83 (LISTOPAD 2000)

ISSN 1472-0242

BIULETYN BEZPŁATNY

**Jak odlewano
dzwony** s. 2-3

**Ku pamięci
nieobecnych** s. 5

**Muzyka
na Ołowiance** s. 8-9

**Dwa kilometry
drogowego
luksusu** s. 12

**60 nowych
samochodów
dla policji** s. 12

**Miejskie centrum
powiadamiania
ratunkowego** s. 13

**Kup kartkę
święteczną** s. 14

Gdańsk carillonową stolicą Morza Bałtyckiego

Już niedługo Gdańsk będzie mógł szczycić się dwoma carillonami. Mieszkańcy skorzystają z pewnością z niepowtarzalnej okazji pożegnania mijającego wieku, jaką da im wystuchanie koncertu carillonowego. Nowy instrument zawisnie już wkrótce wokół hełmu na wieży Ratusza Głównego Miasta. 37 dzwonów odlano w Holandii, w najbardziej renomowanej Królewskiej Ludwisarni Eijsbouts w Asten.



fot. Janusz Grabowski

Dzwony gdańskiego carillonu po wyjęciu z form czekają na wyczyszczenie

Carillon na ratuszowej wieży wisiał nieprzerwanie przez prawie cztery stulecia. Został tam zawieszony w 1561 roku, a jego twórcą był holenderski ludwisarz Johannes Moore. Instrument składał się z 14 dzwonów ozdobionych herbami Polski, Prus Królewskich i Gdańska. Wygrywał w regularnych odstępach czasowych znane wszystkim melodie, najczęściej pieśni religijne. Gdańsk, jako miasto protestanckie, przywiązywał wielką wagę do należytej oprawy muzycznej dni szczegól-

nie uroczystych, którym towarzyszyła muzyka dzwonów. W przeciwieństwie do instrumentu z kościoła św. Katarzyny, carillon ratuszowy został oszczędzony przez klęski, wojny i kataklizmy – jego żywot brutalnie zakończyła dopiero II wojna światowa. Został zniszczony w 1945 roku wraz z górną częścią wieży; ocalały zaledwie trzy dzwony. Aż do 1998 roku Gdańsk nie mógł pochwalić się carillonem z prawdziwego zdarzenia. Wygrywający „Rotę” zespół dzwonów trudno byłoby obdarzyć

dokończenie na str. 2

Gdańsk carillonową stolicą Morza Bałtyckiego

dokończenie ze str. 1

mianem carillonu, głównie ze względu na niedoskonałość dźwięku i niewielkie możliwości repertuarowe. Nie miał on, rzecz jasna, funkcji gry ręcznej. Natomiast od momentu uruchomienia nowego instrumentu na wieży kościoła św. Katarzyny, co zawdzięczamy w dużej mierze determinacji i uporowi zaledwie garstki osób, marnieniem kustosza Muzeum Zegarów Wieżowych, Grze-

gorza Szychlińskiego, stała się rekonstrukcja ratuszowego carillonu. Dzisiaj wszyscy mogą mieć powody do dumy i zadowolenia. Dzięki wsparciu władz miasta, hojności sponsorów i przychylności Holendrów udało się w rekordowo krótkim czasie wykonać dzwony do carillonu. Większość z 37 dzwonów znalazła już nabywców zarówno wśród firm jak i osób prywatnych. Pozostało jedynie zawiesić dzwony na specjalnie w tym celu skonstruowanym stelażu. Już dzisiaj zapraszamy wszystkich miłośników muzyki wygrywanej na dzwonach na Długi Targ, gdzie 31 grudnia, w samo południe rozpocznie się uroczysty koncert. Na ratuszowym carillonie zagra pani Małgorzata Fiebig-Drzewiecka. ■

Z dr. Grzegorzem Szychlińskim, kustoszem Muzeum Zegarów Wieżowych w Gdańsku i Małgorzatą Fiebig-Drzewiecką, miejskim carillonierem, rozmawia Grażyna Pilarczyk.

– Pana pasją są zegary wieżowe, skąd więc przywiązanie do carillonów?

G. Sz. – Każdy carillon jest częścią zegara wieżowego, nie istnieje samodzielnie. W przeszłości carillon były uruchamiane poprzez mechanizm zegara, odzywając się w określonych godzinach, np. wzywając wiernych do modlitwy. Początkowo składały się z kilku dzwonów, potem kilkunastu, a kiedy pojawiło się ich kilkadziesiąt, przydano im funkcję gry ręcznej.

– Są już w Gdańsku dzwony nowego carillonu, który zabrzmi z wieży Ratusza Głównego Miasta w ostatnim dniu naszego tysiąclecia. Zostały odlane w ojczyźnie carillonu, w Holandii. Osobiście doglądał Pan procesu odlewania, czyszczenia i strojenia dzwonów. Co jest szczególnie frapującego w tej, niezmiennej od stuleci, technologii?

G. Sz. – Rzeczywiście, wraz z kolegami z muzeum towarzyszyliśmy pracy ludwisarzy z Królewskiej Ludwisarni Eijsbouts w Asten w Holandii i muszę przyznać, że nie była to dla mnie całkowita nowość. Widziałem to już wcześniej, niemniej zawsze jest to duże przeżycie. Odlewanie ma w sobie wiele tajemniczości, a najbardziej fascynującą rzeczą jest robienie modelu do odlewu dzwonu.

– A z czego robi się taką formę?

Nowy carillon już w Gdańsku

G. Sz. – Z piasku. To jest odlewanie metodą tzw. „traconego wosku”. Najpierw powstaje fałszywy dzwon z piasku i wosku. To tak trochę, jak tworzenie na plaży rzeźb z piasku. W tym przypadku góra piachu obraca się, a specjalne ostrze nadaje jej żądany kształt dzwonu. To jest jego wnętrze. Potem tę górę piachu polewa się woskiem. Kiedy zastygnie, góra znów zaczyna się obracać, a ostrze ze specjalnym wzorem, tym razem ścinając nadmiar wosku, równocześnie kształtuje płaszcz dzwonu, czyli jego zewnętrzną część. Potem przyklepia się zrobione z wosku napisy i zdobienia. Teraz całość zasypuje się piaskiem z domieszką gliny. Gdy wszystko stężeje, wosk się po prostu wytapia. Powstaje pusta przestrzeń, do której wlewa się metal.

– A potem już dzwony się stroi?

G. Sz. – Do strojenia jeszcze dość daleka droga. Dzwony stygną, kruszy się piach, otwiera skrzynie, odcina się różne nadlewki. Czyści się odlewy bardzo pieczołowicie, naprawdę wyglądają wtedy okropnie. Dopiero po wyczyszczeniu można się wziąć do strojenia, a więc wytoczyć dzwon.

– Czyli nadając mu w ten sposób odpowiednią grubość?

G. Sz. – Tak, w odpowiednich miejscach musi mieć określoną grubość. Różne części dzwonu odpowiedzialne są za różne tony. Dzwon wydaje z siebie jednocześnie bardzo wiele różnych dźwięków. Słuchając go, słyszymy właściwie akord, z jednym dźwiękiem dominującym. Co ciekawe, dzwon z natury wydaje akord molowy, więc czasami ma się wrażenie pewnego dysonansu, szczególnie przy melodiach durowych, ale jest to pozorne.

– Dzwony są już gotowe, czekają na zamontowanie na ratuszowej wieży. Jak to będzie wyglądało?

G. Sz. – To nie jest trudne technicznie. Przygotowania już trwają. Paradoksalnie najtrudniejszą sprawą nie jest znalezienie fachowców czy właściwej metody. Największą przeszkodą bywa niesłowność i niefrasobliwość. Jestem jednak przekonany, że zdążymy na czas, choć tempo jest naprawdę szaleńcze.

– Pani Małgorzato, czym będą się różnić nasze dwa carillonu, ten ze św. Katarzyny i ten na Ratuszu, bo nie będą to przecież instrumenty identyczne?

M. F. – Rzeczywiście, instrument na wieży kościoła św. Katarzyny ma cztery oktawy, a w carillonie ratu-



szowym będą ich niepełne trzy. Będą się też różniły strojem, czyli inaczej mówiąc, brzmieniem dzwonów. Na tym ratuszowym nie da się więc zagrać wszystkich utworów...

– Ale na nowym carillonie będzie można grać ręcznie?

M. F. – Tak, oczywiście będzie tam też klawiatura. Chociaż istnieją także instrumenty wyposażone tylko w sterownik elektryczny, odgrywają melodie wcześniej zaprogramowane.

G. Sz. – Przyznaję, że będąc laikiem w dziedzinie muzyki, musiałem się przez długie miesiące dopytywać, na czym tak naprawdę polegają te różnice. W św. Katarzynie mamy strój równotonowy, a ratusz będzie miał strój średnionowy taki, jakiego używano w XVI i XVII stuleciu.

– Czyli bliższy pierwowzorowi jest carillon z Ratusza?

G. Sz. – Można śmiało powiedzieć, że nowy carillon jest repliką dzieła Johanna Moora z XVI wieku, który rozbrzmiewał z wieży ratuszowej aż do 1945 roku.

– Domyślam się, że najlepiej będą na nim brzmiały utwory dawne, pochodzące z epoki, gdy takie właśnie carillonny rozbrzmiewały w Holandii i Gdańsku.

M. F. – Frapujące jest to, że zachowała się ogromna literatura muzyczna z okresu baroku i to pisana specjalnie na carillon Ratusza Głównego Miasta.

G. Sz. – Holendrzy zapewnili nas, że zaskakująco dobrze będą też brzmiały niektóre utwory całkiem współczesne. Można więc z tym instrumentem eksperymentować.

– Jakie są plany repertuarowe związane z nowym carillonem?

M. F. – Prawdopodobnie będą to cotygodniowe koncerty, w czasie których chciałabym grać oryginalne utwory gdańskich kompozytorów epoki baroku, np. Eggerta. Być może będziemy organizować festiwale z udziałem obu instrumentów, tym bardziej, że ulica Długa wraz z Długim Targiem bardziej niż otoczenie kościoła św. Katarzyny sprzyja słuchaniu muzyki. Tu po prostu jest deptak, nie ma więc problemów związanych z wyłączaniem ruchu...

G. Sz. – ...ale jest z kolei gwarno i w sezonie dość głośno. Spodziewam się konfliktów z ulicznymi grajkami. W Holandii rozwiązano sprawę tak, że prawnie zakazano gry na ulicy podczas koncertu carillonowego.

M. F. – Chcielibyśmy też, by co godzinę były wygrywane melodie krótkie, łatwo rozpoznawalne...

G. Sz. – Eggert tworzył utwory specjalnie na carillon w św. Katarzynie, a poza tym mamy pięć ksiąg chorałowych pisanych na carillon ratuszowy. Możemy się pochwalić, że we własnym gronie odczytaliśmy swasty szyfr, w którym zapisana była muzyka na carillon ratuszowy. Chodzi mianowicie o notację kołkową pisaną na bęben kołkowy tego carillonu. Nikt przed nami, mimo podejmowanych prób, nie przełożył tego na zapis nutowy. Obecnie można swobodnie te utwory odczytać. Nasze ustalenia opublikowaliśmy niedawno w czasopiśmie Biblioteki Gdańskiej PAN "D'Oriana"

– W całej historii gdańskich carillonów zadziwiająco jest także to, że zaszczytną funkcję miejskiego carillonera piastuje obecnie przedstawicielka płci pięknej, choć gra na tym instrumencie wymaga siły i sprawności fizycznej. Pani Małgorzato, jak wiele pań uprawia ten rzadki dziś zawód?

M.F. – O ile wiem, w Holandii są cztery panie zajmujące się zawodem grań na carillonie...

– A w Polsce?

M.F. – Nigdzie, poza Gdańskiem, nie usłyszymy na żywo carillonu, ale bardzo wiele kobiet grających na carillonach spotkamy w Stanach Zjednoczonych, gdzie jest to niesłychanie popularny instrument.

– Tak więc jest co grać, na czym grać, i ma kto grać. Czekamy więc z niecierpliwością na inauguracyjny koncert żegnający odchodzący wiek i całe tysiąclecie. Dziękuję bardzo za rozmowę. ■



fol. Janusz Grabowski